

Dlaczego śmierć?

Szanowny Panie. Często w Kościele słyszymy, że Jezus musiał umrzeć, żeby nas zbawić. Jak to rozumieć? Dlaczego akurat musiał dokonać tego przez śmierć? Czy rzeczywiście Bóg potrzebował śmierci swojego Syna, żebyśmy mogli być zbawieni? Przecież Bóg jest wszechmocny...

Tomasz z Kielc

Drogi Tomaszu. Słusznie powątpiewasz w to, czy rzeczywiście Bóg potrzebował śmierci swojego Syna. Słusznie, ponieważ to nie Bóg jej potrzebował, ale człowiek. Dzieje się tak dlatego, że dla chrześcijan dramat śmierci jest nierozdzielnie połączony z rzeczywistością zła, które w samym swoim rdzeniu, jako zło moralne, jest zasadniczo pochodną ludzkiej wolności. Każde zatem zło moralne, jako że w swojej istocie stanowi negację takich wartości, jak na przykład: dobro, prawda, sprawiedliwość, uczciwość, miłosierdzie, jest zarazem, ostatecznie, negacją źródła owych wartości, czy też – mówiąc inaczej – Boga jako ostatecznej podstawy wszelkich wartości. Trzeba przy tym pamiętać, że dla chrześcijan owa podstawa nie jest tylko doskonałym absolutem – jakimś etycznie idealnym punktem odniesienia – ale Bogiem osobowym, a więc cechującym się samoświadomością i wolnością. Wynika z tego fundamentalna dla chrześcijańskiego rozumienia absolutu prawda, że doskonale samoświadomy i wolny Bóg, w sposób doskonały samego siebie posiada, co więcej, samoposiadając siebie, udziela siebie człowiekowi, wchodząc z nim w osobową relację miłości. Dlatego też zło moralne jest w swojej istocie czymś więcej niż tylko negacją Boga, jako ostatecznej podstawy wszelkich wartości; jest kontestacją – na różne sposoby i w różnym stopniu wyrażoną – Boga samoudzielającego się człowiekowi, a zatem aktem zamykającym człowieka na Bożą miłość, czyli grzechem. Gdy ów grzech zamyka człowieka na przyjęcie Bożej miłości w taki sposób, że człowiek sam z siebie nie może nawiązać pełnej relacji z Bogiem – mówi się wtedy o grzechu ciężkim (śmiertelnym); gdy zaś owa więź nie zostaje zerwana, ale jedynie mniej lub bardziej poważnie naruszona, mówi się o grzechu lekkim. Co więcej, ów grzech, jako rodząca cierpienie, wielowymiarowa przyczyna zła fizycznego, w swoim ostatecznym, najbardziej definitywnym kształcie objawia się niejako w tym, co powoduje. Tym najgłębszym odsłonięciem się rzeczywistości grzechu w spowodowanym przezeń, najbardziej radykalnym i rodzącym największe cierpienie przejawie zła fizycznego, jest *śmierć*. Dlaczego śmierć? Ponieważ skoro istota grzechu, jako świadomej kontestacji Boga, wyraża się w tym, że człowiek porzuca Boga dla samego siebie, to ów stan bycia tylko z sobą i dla siebie najpełniej uobecnia się właśnie w śmierci. Jest ona jakby stygmatem, którym gdzieś u początków naznaczył ludzką naturę grzech (zwany z tego tytułu pierworodnym), sprawiając w człowieku nie tylko utratę nadprzyrodzonych oraz pozaprzyrodzonych darów łaski, ale przede wszystkim w całej pełni doświadczając go tym, co zapowiadał: byciem bez Boga. Porzucając Boga dla samego siebie, właśnie w śmierci pozostaje człowiek sam z sobą w sposób najbardziej radykalny, i jest to najstraszliwszy, ponieważ nieodwracalny mocą naturalnych zdolności człowieka stan opuszczenia. Śmierć zatem łączy w sobie zarazem uobecnioną w konkretnym przejawie zła fizycznego istotę grzechu – bycie bez Boga – jak i najgłębsze doświadczenie owego bycia bez Boga przeżywane przez człowieka jako cierpienie. Co więcej, z punktu widzenia samego tylko człowieka, jest to stan całkowicie beznadziejny, ponieważ obnażający jego całkowitą bezradność w przeżyciu nieusuwalnego poczucia ostateczności. Jako kres, w którym zbiegają się ze sobą trzy współwarunkujące się rzeczywistości: grzech, zło fizyczne i cierpienie, stanowi zatem śmierć ostateczne ujawnienie

ich najgłębszej wymowy: nieprzekraczalnej przez człowieka, wiecznotrwałej męki samotności.

W taki oto sposób, drogi Tomaszu, śmierć staje się dla człowieka piętnem, którego mocą swych przyrodzonych zdolności zetrzeć nie może. Skoro bowiem jej rdzeniem jest zrywający więź człowieka z Bogiem akt odrzucenia Jego miłości, to sam człowiek nie jest w stanie więzi tej ponownie ustanowić. Dlaczego? Ponieważ nie on jest jej twórcą. „W tym przejawia się miłość – podkreślał św. Jan Ewangelista – że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że on sam nas umiłowal” (1J 4, 10). Jako skończone i ograniczone stworzenie posiada zatem człowiek zdolność przyjęcia lub odrzucenia daru, który otrzymał – porzucenia Boga dla samego siebie; nie dysponuje jednak żadną możliwością samodzielnego wzniesienia się ku Bogu, ponieważ ten którego porzucił, nieskończenie przerasta jego naturę. To sam Bóg musiałby odbudować ową więź – zstąpić ku człowiekowi, czyli porzucić siebie dla człowieka, zgodnie z najgłębszym sposobem swojego istnienia – miłością. Owo samoporzucenie się Boga dla człowieka, czyli najradykałniejszy akt miłości (najradykałniejszy, ponieważ zakładający nie tyle udzielenie się na miarę posiadania siebie, ale udzielenie się totalne, bez miary), dlatego ma moc odbudowania zerwanej więzi człowieka z Bogiem, że stanowiąc jedyną alternatywę dla owocującego śmiercią najwyższego aktu egoizmu, właśnie w śmierci może się objawić, transformując ją niejako od wewnątrz. O ile bowiem jak pisał św. Paweł, dla człowieka porzucającego Boga zapłatą za jego grzech jest śmierć (por. Rz 6, 23), o tyle dla Boga śmierć jest tym, co może przyjąć dobrowolnie w najwyższym akcie miłości. Jak jest to możliwe? Tylko pod warunkiem, że Bóg, nie przestając być sobą, stanie się jednocześnie człowiekiem. Wtedy bowiem, poddając swoją ludzką naturę śmierci, w śmierć wprowadza także swą boskość. Bóg zatem nie tylko przyjmuje ludzką naturę, ale pozwala aby owa natura, sama bezgrzeszna, została dotknięta wszelkim możliwym grzechem, złem oraz cierpieniem – i to w sposób definitywny – ponieważ tylko wtedy miłość może objawić się w sposób absolutny. Owa definitywność grzechu i zarazem transformujący ją, absolutny wymiar miłości objawia się właśnie w śmierci Boga-człowieka. Przez fakt, że dzięki Chrystusowi, w śmierci człowieczeństwa uczestniczyła też nieśmiertelna, boska natura, każde człowieczeństwo, a zatem każdy konkretny człowiek w swej własnej śmierci nie musi pozostać już sam dla siebie, ale może odnaleźć w niej żyjącego i samoofiarującego się mu Boga. Tak oto odsłania się najgłębszy sens *kenozy* Boga: przez swoją mękę porzuca on radykalnie samego siebie, zstępując w samo serce śmierci – tam, gdzie krzyżują się i zlewają w jedno: grzech, zło i cierpienie – czyli tam, gdzie grzęźnie będący sam dla siebie człowiek; zstępuje tam po to, aby każdy umierający człowiek mógł odnaleźć go w samym sercu swojej własnej śmierci, a zatem, na mocy owego boskiego aktu miłości, odbudowującego zerwaną więź między Stwórcą a stworzeniem, ponownie otrzymać z ręki Boga samego Boga. I to jest właśnie Tomaszu najgłębszy sens Paschalnego Misterium Chrystusa – Misterium, którego sercem jest nie tyle sama śmierć, co śmierć przeobrażona w Zmartwychwstaniu.

Aleksander Bańka